

# BESTIA W JASKINI



Straszliwe przypuszczenie, kołaczące się nieśmiało w moim niechętnym temu i oszołomionym umyśle, stało się upiorną rzeczywistością. Zgubiłem się i to na dobre w ogromnych, przypominających labirynt, korytarzach Jaskini Mamutów. Obracając się w obie strony i wyężając wzrok nie byłem w stanie dostrzec żadnego znaku, który pomógłby mi dotrzeć do drogi prowadzącej na zewnątrz, nie mogę już dłużej oszukiwać samego siebie, muszę pogodzić się z faktem, że być może już nigdy nie zobaczę światła dziennego, ani rozległych równin czy uroczych wzgórz zewnętrznego świata. Utraciłem nadzieję. Niemniej jednak, ponieważ życie moje indoktrynowały studia filozoficzne, obojętność jaką nieodmiennie zachowywałem nie przysporzyła mi nawet odrobiny satysfakcji - często bowiem czytałem, że ofiary podobnych zachowań popadały w dziki szał; ja jednak nie doświadczyłem niczego podobnego i od chwili, kiedy uświadomiłem sobie rozpaczliwość swej sytuacji, stałem spokojnie, pogrążony niemal w kompletnym bezruchu.

Myśl, że najprawdopodobniej dotarłem zbyt daleko, by mogła mnie odnaleźć grupa poszukiwawcza, również nie była w stanie wytrącić mnie z równowagi. Jeżeli już muszę tu umrzeć, stwierdziłem, miał na cmentarzu, kości moje spoczną w owej przerażającej, majestatycznej jaskini i bardziej niż rozpacz myśl ta natchnęła mnie spokojem i obojętnością.

Najpierw poczułem pragnienie, pomyślałem. Wiedziałem, iż niektórzy w podobnej sytuacji potraciliby zmysły -ja jednak czułem, że taki koniec nie jest mi pisany. Niestety jakie mi się przytrafiło było jedynie moją winą, jako że nie mówiąc ani słowa przewodnikowi oddaliłem się od grupy wycieczkowiczów i po ponad godzinnej wędrówce zakazanymi korytarzami jaskini stwierdziłem, że nie jestem w stanie odnaleźć powrotnej drogi wśród mrocznych zakamarków kamiennego labiryntu.

Moja latarka zaczęła już przygasać, niebawem otoczą mnie nieprzeniknione i niemal namacalne ciemności panujące w trzewiach ziemi. Stojąc tak, w słabym migoczącym świetle, zastanawiałem się leniwie nad konkretnymi okolicznościami mego zbliżającego się końca. Przypominałem sobie zasłyszane opowieści o kolonii gruzlików, którzy zamieszkali w tej gigantycznej grocie Licząc na odzyskanie zdrowia w orzeźwiający klimatcie podziemnego świata z jego jednolitą temperaturą, czystym powietrzem, ciszą i spokojem, a miast tego znaleźli jedynie śmierć w osobliwej i upiornej postaci. Widziałem smętne szczątki ich źle skleconych chatynek, mijając je wraz z wycieczką, i zastanawiałem się, jaki naturalny wpływ mógł wyrzucić długi pobyt w tej ogromnej i milczącej jaskini na kogoś tak zdrowego i krzepkiego jak ja. Teraz, mówiłem sobie posępnie w duchu, miałem okazję się o tym przekonać, zakładając rzecz jasna, że brak wody nie skłoni mnie do szybszego rozstania się z życiem.

W końcu moja latarka zgasła zupełnie; w tej sytuacji postanowiłem wykorzystać każdą szansę, każdą nawet najwątpliwszą możliwość wydostania się z jaskini z życiem i nie szczędząc płuc, wydałem serię głośnych okrzyków, licząc, że tym hałasem zwrócę uwagę przewodnika mojej grupy.

Niemniej jednak, kiedy to uczyniłem, poczułem w głębi serca, że moje wysiłki poszły na marne, a mój głos, zwielokrotniony i odbity gromkim echem od niezliczonych wałów mrocznego labiryntu wokół, dotarł jedynie do moich uszu.

Nagle, zgoła nieoczekiwanie, coś przykuło moją uwagę i momentalnie spałem się w sobie. Wydawało mi się

bowiem, że słyszę łagodny odgłos zbliżających się stóp, kroczących po kamiennym podłożu jaskini.

Czyżby ratunek miał przybyć tak szybko? Czy wszystkie moje mrozące krew w żyłach łęki były próżne, gdyż przewodnik, zauważywszy, iż samowolnie oddaliłem się od grupy, podążył moim śladem i odnalazł mnie w korytarzu tego gigantycznego wapiennego labiryntu? Podczas gdy w moim umyśle kłębiły się owe radosne rozmyślenia, moje usta otwarły się do kolejnego krzyku, aby pomoc mogła dotrzeć do mnie szybciej, lecz zaraz uczucie radości zmieniło się w czystą zgrozę. Nasłuchiwałem bowiem, a słuch miałem czujny i bardziej wyostrzony przez panującą w jaskini grobową ciszę, i z przerażeniem uświadomiłem sobie, że kroki, które się do mnie zbliżały, nie przypominały odgłosu kroków CZŁOWIEKA! W niezemskiej ciszy dźwięk obutych stóp przewodnika powinien brzmieć niczym serie ostrych, donośnych uderzeń. Te zaś były cichsze i bardziej ukradkowe, jak stąpanie kocich łap. Poza tym, kiedy wyteżyłem słuch, miałem wrażenie, że wychwytyuję odgłos stąpania nie dwóch, a CZTERECH stóp.

Byłem teraz przekonany, że moje wołanie zaniepokoiło i przyciągnęło tu jakieś dzikie zwierzę, być może górskiego lwa, który przez przypadek zabłądził do jaskini. Kto wie, zastanawiałem się, może Wszechmocny przypisał mi szybszą i bardziej litościwą śmierć, niż długie konanie, niemniej jednak instynkt przetrwania, który w moim przypadku nigdy nie zasypiał, wyraźnie się teraz ożywił, i choć ucieczka przed nadciągającym zagrożeniem mogła w tej sytuacji jedynie równać się dłuższej i bardziej ponurej śmierci, postanowiłem bronić swego życia ze wszystkich sił, tak długo jak to tylko możliwe. Może się to wydawać dziwne, ale mój umysł ze strony tajemniczego gościa odczuwał jedynie wrogość. Znieruchomiałem zupełnie, usiłując zachowywać się możliwie bezszelestnie w nadziei, że nieznanne zwierzę, z braku naprowadzających je dźwięków, straci orientację w ciemnościach, minie mnie i pójdzie dalej. Były to jednak płonne nadzieje, gdyż skradające się kroki nadal się zbliżały; najwyraźniej zwierzę zwietrzyło mój zapach, który wewnątrz jaskini, gdzie powietrze było czyste i nie skażone przez inne wonie, musiało bez wątplenia wyczuwać ze sporej odległości.

Nie pozostało mi zatem nic innego, jak uzbroić się i przygotować do obrony przed atakiem nieznanego, niewidocznego w ciemności przeciwnika, toteż zacząłem po omacku szukać możliwie największych odłamków skalnych, zaściełających podłożę jaskini. Ująłem po jednym w każdą rękę, aby mocje niezwłocznie wykorzystać i czekałem z rezygnacją na to, co było nieuniknione. Tymczasem przeraźliwy szelest stóp zbliżał się coraz bardziej. Bez wątplenia zachowanie zwierzęcia było skrajnie osobliwe. Przez większość czasu zdawało się iść na czworakach, przy czym słychać było wyraźny brak unisono pomiędzy przednimi a tylnymi łapami, niemniej w krótkich niezbyt częstych interwałach odnosiłem wrażenie jakby stworzenie poruszało się jedynie na dwóch nogach.

Zastanawiałem się, z jakim gatunkiem przyszło mi się spotkać; musiało ono, jak sądziłem, zapłacić za swoją ciekawość i pragnienie zbadania jednego z wejść do groty dożywotnim uwięzieniem w jego bezkresnych czeluściach. Żywiło się niewątpliwie bezokimi rybami, nietoperzami i szczurami żyjącymi w jaskini, jak również zwyczajnymi rybami przyplływającymi z odmętów Green River, której odnogi w jakiś przedziwny sposób łączyły się z podziemnymi wodami.

Mrozące krew w żyłach wyczekiwanie skracałem sobie wymyślaniami groteskowych deformacji, jakie życie w jaskini musiało spowodować w fizycznej budowie zwierzęcia, przypominając sobie jednocześnie przerażający wygląd gruźlików, którzy według legendy zmarli po długim pobycie w jaskini, i nagle, z przerażeniem uświadomiłem sobie, że nawet gdyby udało mi się pokonać przeciwnika, NIE ZDOŁAM GO ZOBACZYĆ. Napięcie ogarniające mój umysł było przerażające. Wyobraźnia, w której panował ogromny chaos, tworzyła upiorne i przerażające kształty, tkając je ze złowrogiej materii otaczającej mnie ciemności, która niemal namacalnie napierała na moje ciało. Kroki były coraz bliżej. Miałem wrażenie, że bezwarunkowo muszę wydać z siebie długi, przenikliwy krzyk, ale głos uwiązł mi w gardle, i nie byłem w stanie tego dokonać. Stałem jak skamieniały, miałem wrażenie, że stopy wrosły mi w ziemię. Wątpiłem, czy moja prawa ręka będzie w stanie w krytycznym momencie cisnąć pocisk w zbliżającą się ku mnie istotę.

Jednostajne tup, tup, tup kroków było bardzo blisko, przeraźliwie blisko. Słyszałem dyszenie zwierzęcia i, pomimo iż zdjęty zgrozą, uświadomiłem sobie, że musiało ono przebyć znaczną odległość i było wyraźnie zmęczone. Magle czar prysnął. Moja prawa ręka, kierowana nieomylnym zmysłem słuchu, cisnęła dzierżony kawał wapienia, zaostroszony na jednym końcu, ku temu miejscu w ciemnościach, skąd dobiegał szelest stóp i głośne dyszenie i, co stwierdziłem z nieskrywanym zadowoleniem, trafiłem niemal w dziesiątkę, usłyszałem bowiem, jak istota odskoczyła w tył i przywarowała pod ścianą. Skorygowałem namiary celu i cisnąłem drugi pocisk. Tym razem miałem więcej szczęścia. Z przepętniającą me serce radością usłyszałem, jak stwór bezwładnie upadł na ziemię i - jak wszystko na to wskazywało - zupełnie znieruchomiał. Nadal było słychać ciężkie sapanie, co pozwoliło mi przypuszczać, że jedynie zraniłem stwora. Teraz jednak do reszty straciłem ochotę na przyjrzenie się tej istocie. Mój mózg zaatakował bezpodstawny, prymitywny lęk, pozostałość po pradawnych przesądach i wierzeniach - nie podszedłem zatem do ciała ani nie cisnąłem kolejnych kamieni, aby do reszty pozbawić życia niewidoczne w mroku zwierzę. Miast tego, wykrzesawszy z siebie resztkę sił, pogałem w -jak to oszacował mój ogarnięty chaosem umysł - stronę, z której przyszedłem. Nagle znów usłyszałem dźwięk, a raczej całą ich serię: rytmicznych i jednostajnych. W chwilę potem zmieniły się one w kakofonię ostrych, metalicznych szczęknięć. Tym razem nie miałem żadnych wątpliwości. TO BYŁ PRZEWODNIK. Zacząłem wołać, krzyczeć, wrzeszczeć i zawodzić z radości, kiedy słaba migocząca poświata będąca, jak wiedziałem, światłem latarki, ukazała moim oczom wilgotne ściany i łukowato sklepiony sufit jaskini. Pobiegłem w kierunku światła, i zanim zdołałem się zorientować co robię, padłem memu przewodnikowi do nóg, obejmując jego buty. Na przemian, dziękując za ocalenie bełkotałem jak oszałały, bez ładu i składu, próbując opowiedzieć mu swą przeżyłą historię.

W końcu doszedłem do siebie. Przewodnik, jak się okazało, zauważył moją nieobecność, gdy grupa dotarła do wylotu jaskini, i kierowany intuicyjnym zmysłem kierunku podążył przez labirynt korytarzy do miejsca, w którym rozmawialiśmy po raz ostatni, aż w końcu, po czterech godzinach zdołał mnie odnaleźć. Zanim skończył mi o tym opowiadać, ja, któremu światło latarki i obecność drugiej osoby wyraźnie dodała odwagi, napomknąłem o dziwnym zwierzęciu, które zraniłem i które znajdowało się w pewnej odległości od nas, w spowitym w ciemnościach korytarzu, sugerując jednocześnie abyśmy tam poszli i w świetle latarki wspólnie mu się przyjrzeni. Byłem niezmiernie ciekaw jakiego gatunku stworzenie padło moją ofiarą. Zawróciliśmy wspólnie ku miejscu mej przerażającej przygody, tym razem jednak obecność przewodnika dodawała mi otuchy.

Niebawem dostrzegliśmy biały obiekt leżący na kamiennym podłożu, bielszy nawet od połyskujących wapiennych ścian. Zbliżając się ku niemu ostrożnie, nie próbowaliśmy powstrzymać swego zdumienia, gdyż spośród rozmaitych osobliwych stworów, jakie mieliśmy okazję oglądać w swoim życiu, ten był bez wątpienia najdziwniejszy. Przypominał ogromną, antropoidalną małpę, która być może uciekła z jakiejś menażerii. Włosy miała śnieżnobiałe - niewątpliwie wyblakły one wskutek długiego przebywania w mrocznych, atramentowo-czarnych czeluściach jaskini. Były jednak zdumiewająco wątle i rzadkie - porastały jedynie głowę zwierzęcia długimi, sięgającymi ramion kosmykami. Stworzenie było odwrócone, nie widzieliśmy jego twarzy, gdyż niemal na niej leżało. Osobliwy był również wygląd kończyn, ich nachylenie wyjaśniało jednakże zmiany w ich używaniu, gdyż już wcześniej zwróciłem uwagę, że zwierzę to poruszało się na przemian na dwóch albo na czterech łapach. Z końców palców, zarówno rąk jak i stóp, wyrastały długie, jakby szczurze szpony. Kończyny nie były chwytne, który to fakt składałem na karb długiego pobytu istoty w jaskini - o czym, jak wcześniej zauważyłem, świadczyła przenikliwa, nieziemską wręcz biel, tak charakterystyczna dla każdego z elementów jej anatomii. Nie było widać ogona.

Oddech stwora był teraz bardzo słaby i przewodnik wyjął pistolet z wyraźnym zamiarem dobicia zwierzęcia, gdy wtem DŹWIĘK, jaki dobył się z jego ust sprawił, że towarzysz mój opuścił broń rezygnując z jej użycia. Trudno byłoby opisać ów dźwięk. Nie przypominał żadnego z odgłosów wydawanych przez małpy i zastanawiałem się, czy nienaturalność ta nie była wynikiem długotrwałego, ciągłego milczenia, ciszy przerywanej dopiero wrażeniami wywołanymi ujrzaniem światła oglądanego po raz pierwszy, odkąd stworzenie zapuściło się w mroczne czeluście grotu. Dźwięk, który z pewnym wahaniem mógłbym określić jako swego rodzaju głęboki chichot, rozlegał się przez dłuższą chwilę.

Nagle całe ciało zwierzęcia przeszył ostry, gwałtowny spazm. Kończyny stwora zadrgały konwulsyjnie, po czym zeszytniały. Zwierzę raz jeszcze targnęło całym ciałem, po czym odwróciło się w naszą stronę i po raz pierwszy ujrzeliśmy jego twarz. Widok jego oczu przeraził mnie do tego stopnia, że przez chwilę nie byłem w stanie dostrzec niczego innego. Oczy te były czarne, atramentowo-czarne, i stanowiły upiorny kontrast w porównaniu ze śnieżną bielą włosów i reszty ciała. Podobnie jak u innych mieszkańców jaskiń, gałki oczne zwierzęcia znajdowały się głęboko w orbitach i pozbawione były tęczówek. Kiedy przyjrzałem się uważniej stwierdziłem, że szczęki i czoło stwora były mniej wysunięte niż u przeciętnych małp i dużo słabiej owłosione, nos zaś dużo bardziej wydatny. Kiedy w milczeniu przyglądaliśmy się tajemniczemu stworzeniu, jego grube mięsiste wargi rozchyliły się i pomiędzy nich wydobyło się kilka dźwięków, po czym istota pogрузzyła się w spokój śmierci.

Przewodnik schwycił mnie za rękaw i dygotał tak bardzo, że promień jego latarki przesunął się nieustannie w górę i w dół rzucając dziwne, poruszające się cienie na białych, wapiennych ścianach grotu.

Nie poruszyłem się i stałem jak wrośnięty w ziemię, wpatrując się rozszerzonymi z przerażenia oczyma w kamieniste podłoże.

Groza minęła, a jej miejsce zajęły: zdumienie, niepokój, współczucie i szacunek, bowiem dźwięki jakie wydała konająca postać spoczywająca na ziemi, tuż przed nami, nieomylnie zdradziły nam okrutną prawdę.

Istota, którą zabiłem, owa dziwna bestia z mrocznych czeluści bezdennych jaskiń, dawno bo dawno, ale musiała być kiedyś CZŁOWIEKIEM.

**Autor:** Howard Phillips Lovecraft

---

[Początek]